

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 9 lutego 1930 roku.

Nr. 6.

Łódź na balu akademickim.



W ubiegłym tygodniu z okazji nadania praw akademickich Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi, w lokalu przy ul. Nowo-Targowej, odbył się pod protektoratem pp. wojewody Władysława Jaszczolta i J. M. rektora W. W. P. dr. Teodora Viewegera bal reprezentacyjny Towarzystwa Bratniej Pomocy studentów tej wyższej uczelni.

Na zdjęciu naszym widzimy liczną i rozbawioną grupę uczestników balu, witających jutrzejkę poranną.

Fot. Meyer. Tel. 108-81.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Spory o własność autorską. — Nowe tłumaczenie „Hamleta”. — Drobiazgi teatralne.

Warszawski Teatr Nowy (w salach Redutowych), pierwszy z teatrów polskich, wystawił niezwykle interesującą sztukę Chestertona p. t. „Magja”, jedyny utwór dramatyczny w dotychczasowym dorobku znakomitego pisarza angielskiego. „Magja” posiada charakterystyczne dla Chestertona rysy ideologiczne i dialektyczne: w sposób niezwykle oryginalny i finezyjny, w ramach pięknej nawskroś współczesnej bajki, autora „Przygód Ojca Browna” występuje w swej sztuce jako apologeta żywej i gorącej wiary, jako obrońca spraw niematerialnych, ważących przecież w życiu wewnętrznym człowieka po stokroć więcej, niż zdoła obliczyć „mędrca szkiełko i oko”. Chesterton, jako twórca żarliwie religijny, religijnością sięgająca w samą głąb spraw duchowych, nie zadawalającą się pozorem rzeczy, walczy ze sceptycyzmem i niewiarą, które pobić usiłuje subtelnością argumentacji i głębokością niebylejakich paradoksów. Czy ten cel zostaje w całości osiągnięty metodą „Magji”, czy wszyscy wychodzą z teatru przekonani o tem, o czem pragnął przekonać jej autor — to sprawa inna. Jakkolwiek bądź osądziłibyśmy te praktyczne wyniki usiłowań Chestertona, sztuka jego jest dziełem szlachetnej, teatralnej, dziełem wysokiego polotu twórczego i z tych już choćby względów dobrze się dzieje, że publiczność polska ma możliwość poznać tę fascynującą „Magję”, napisaną — nie zapominajmy o tem — przez szczerego, wiernego i oddanego przyjaciela Polski.

Oto zasadniczy wątek „Magji”, wokół którego rozsnął jej twórca wdzięczne i ciekawe wzory, współczesność angielską mając za tło i dekorację. Profesjonalny magik, w którym przecież tkwi dusza filozo-



Staraniem K. P. H. przy drużynie harcerskiej im. Wł. Jagiełły, odbyła się w ubiegłym tygodniu w sali Z. H. P., przy ul. Ewangelickiej 9, zabawa taneczna, której grupę uczestników wraz z członkami Koła Przyjaciół Harcerstwa widzimy powyżej.

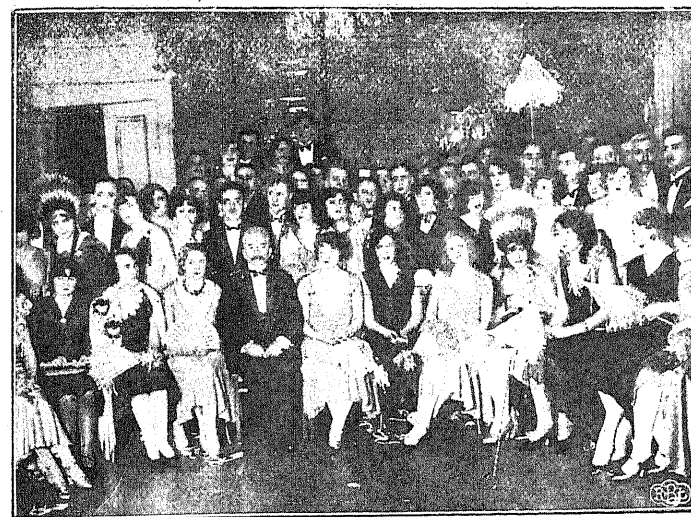
fa i poety, zabawiając zebrane w salonie towarzystwo prestidigitatorskimi sztuczkami, niespodziewanie dla siebie samego wywołał efekty, które określić może jedynie mianem cudu, a wytłumaczyć działaniem sił nie z tego świata. Efekty te tak silnie wstrząsnęły psychiką jednego z widzów, zimnego sceptyka—businessmana, że popada w rozstrój, graniczący z obłąkaniem: stało się bowiem coś co przerasta zapas posiadanej przezeń wiedzy co nie poddaje się tłumaczeniu żadnego z jego inżynierskich komentarzy. I oto, aby uleczyć wstrząśnięty umysł niedowiarca, który nie chce ani może uwierzyć w istnienie czegoś i zważyć i wymierzyć, trzeba dopasować tłumaczenie do tej mentalności, trzeba skłamać, aby chory posiadał dostępną mu jedynie prawdę. Kuglarz tedy wyjaśnia efekty „magji” poprostu sztuczkami technicznymi, wiedząc i wierząc, że tym razem rzecz się miała zupełnie inaczej. Słyszając o oszustwie, chory wyzdrowiał; gdyby prawiono mu o cudzie, straciłby rozum doszczętnie. Szereg świetnie postawionych figur stanowi otoczenie tego niezwykłego pojedynku pomiędzy pragnieniem metafizycznych podniosłości a chłodem kamiennej niewiary; cała masa doskonałych komedjowych sytuacji urozmaica i ożywia sztukę, pełną dowcipnych a głębokich aluzji na tematy polityczne i społeczne.

Wystawiono i grano „Magję” ze starannością, godną utworu wielkiego pisarza, a pierwszorzędną kreacją Osterwy w roli kuglarza stanie się trwałym malytykiem tego artysty i na długo zapadnie w pamięć wszystkich, którzy ją oglądali i mieli możliwość. Prócz Osterwy, bez zarzutu wywiązała się z zadania pp. Staszkowski, Zieliński, Bięgański, Socha.

W operze stołecznej wystawiono operę niestora muzyków czeskich, zmarłego niedawno kompozytora Leona Janaczka — „Jenufy”, scharmonizowano z ludowym podłożem dobrze skomponowanego libretta, stawia utwór Janaczka w rzędzie dzieł wysokiej wartości muzycznej i zapewni niewątpliwie tej operze długotrwałe powodzenie na pobratymczej scenie polskiej. Operę prowadził dzielnie i sumiennie dyr. Sternicz, a wykonawcy partii solowych w osobach pp. Werwińskiej, Budziszewskiej, Dobosza i Bregy'ego zasłużyli na słowa gorącej pochwały za śpiew i grę, wolną od banalności operowych szablonów.

Niedawno pisaliśmy o sporze o własność autorską, wynikłym na tle głośnej sztuki Sheriffa „Kres Wędrowki”, do której jedna z literatek amerykańskich również rości sobie pretensje. Obecnie podobny spór wywiązał się wokół granej w Ameryce przeróbki komedji Ben Johnsona „Volpone”, pomiędzy adaptatorem Stefanem Zweigiem a innym literatem, który również przeróbki tej komedji klasycznej dokonał. O podobnej historii donoszą też z Paryża: tu chodzi o „Wesołe kumoszki z Windsoru”, Szekspira, które opracował ostatnio na scenę pisarz francuski Zimmer; ponieważ inny teatr wystawił tę samą komedję w podobnym jakoby opracowaniu — więc znowu kwestje i kontrowersje. W tym wypadku sprawa doszła już do sądu, który uznał, że obie te przeróbki są zupełnie odmienne i mogą być nie może o naruszeniu praw autorskich którejs z procesujących się stron. — Może tylko Szekspir, gdyby ożył, miałby prawo wnieść jakieś pretensje...

Delta.



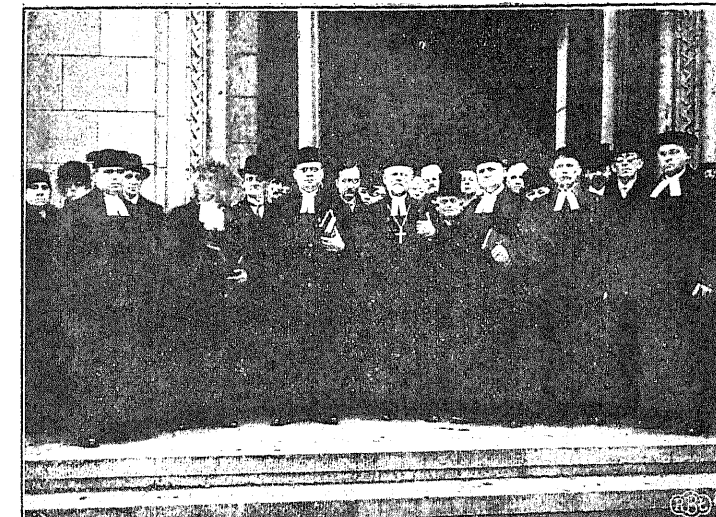
Dopoczym zwyczajem Stowarzyszenie Absolwentów Państwowej Szkoły Włókienniczej urządziło pod protektoratem dyrektora mż. A. Trojanowskiiego bal, którego grupę uczestników podajemy powyżej.



Turniej szachowy w Związku Młodzieży Polskiej, przy ulicy Gdańskiej 111, rozegrany o mistrzostwo łódzkich stowarzyszeń młodzieży polskiej. Mistrzostwo na rok 1930 zdobył p. M. Grynbeng. Przy szachownicy ks. Stypułkowski.



Łódzkie Koło „Różni Polityjnej” przy V-ym komisariacie zorganizowało w ubiegłym tygodniu zabawę w Helenowie, z której dochód przeznaczono na sieroty po poległych i zmarłych policjantach.



W dniu 2 lutego odbyło się uroczyste wprowadzenie pastora A. Löfflera, jako proboszcza do kościoła ewangelickiego św. Mateusza. Powyżej duchowieństwo ewangelickie na stopniach kościoła.



Wycieczka szkoły wieczorowej na teren remizy tramwajowej. Młodzież dotychczas zapoznana się z urządzeniami tramwajów łódzkich. Wycieczkę prowadził nauczyciel p. Orłow.



Do mowa-otwartego przedszkola św. Krzyża, mieszczącego się przy ul. Moniuszki 11, zarządził św. Miłkowiak, przynosząc dziełce podarunki i stodoły i wywołując entuzjazm wśród naszych miłośników.



Najoryginalniejszy kostjum jednego z członków Klubu Biało-Czarni, p. Szperlinga na balu Ł. T. S. G.

3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”
dla naszych milusińskich

p. n.

„TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcie fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznaczona dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I **Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.**
- II **Rower dziecienny, względnie kółczyki złote oraz żeton srebrny.**
- III **„Niezdobyta forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.**
- IV **„Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.**
- V **6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.**



Godło „Obrońca Ojczyzny”.



godło „Małe sportsmenki”.



Godło „Perelka”.



Godło „Nasza stokrotka”.



Godło „Orzeł biały”.



Godło „Dama”.



Godło „Benjaminek”.



Godło „Przyszłość”.



Godło „Bachna-Cyganicha”.



Godło „Lulu”.



Godło „Mozart”.



Godło „Isiła”.



MARIE PREVOST



NOAH BEERY



EDDIE QULLAN

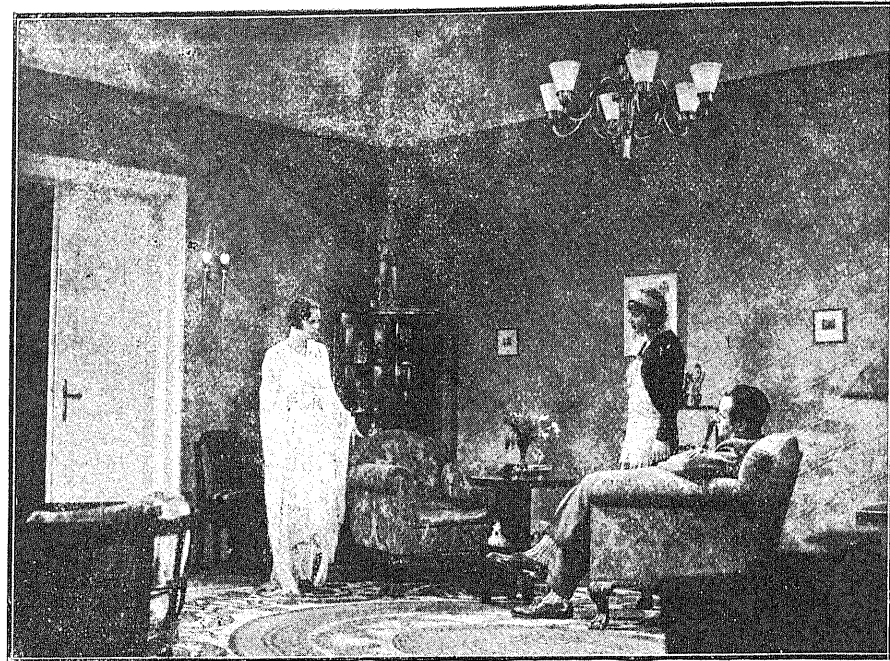


GEORGE DURYEA



LINA BASQUETTE

Podobizny artystów, biorących udział w filmie „Bezbożne dziewczę”, wyświetlanym w kinoteatrze „Casino” w Łodzi.



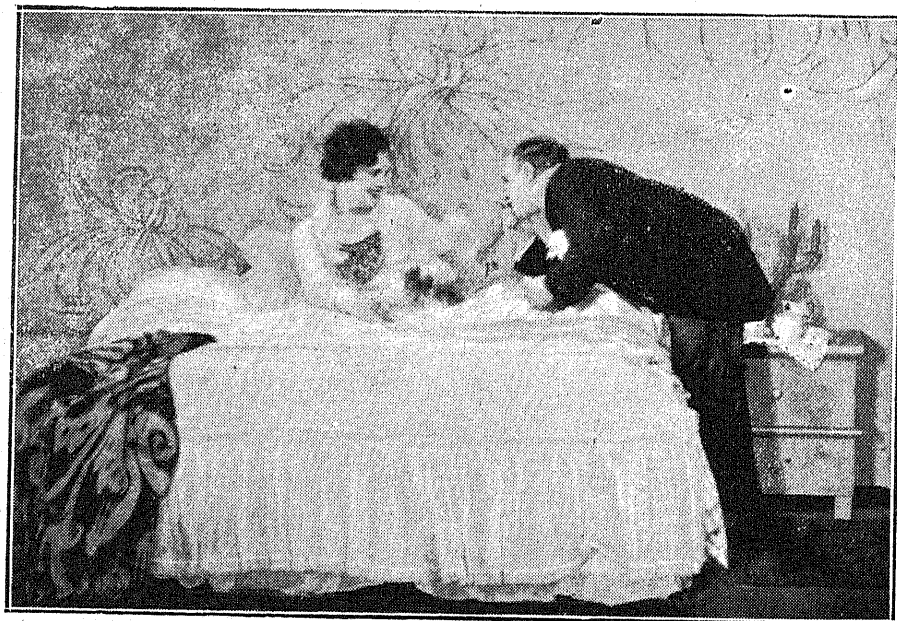
Michał Victor Varconyi i Agnes Petersen Mozzuchinowa w filmie polskim „Kult ciała”, zrealizowanym w Wiedniu.



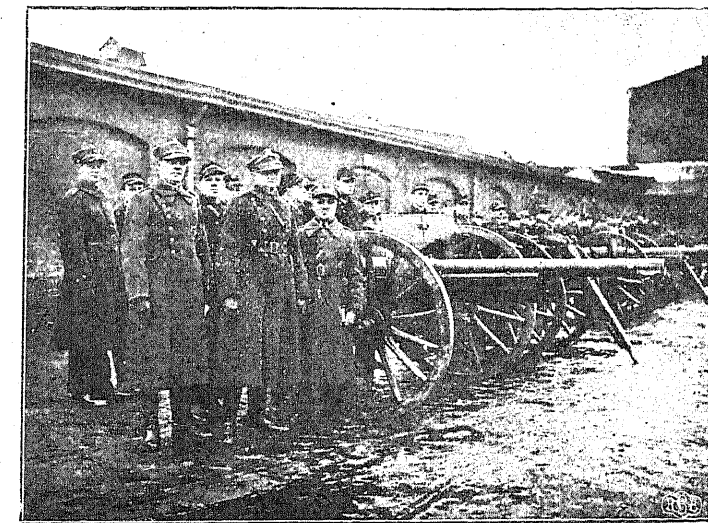
Fragment filmu p. n. „Truciciel” z Conradem Veidtem.



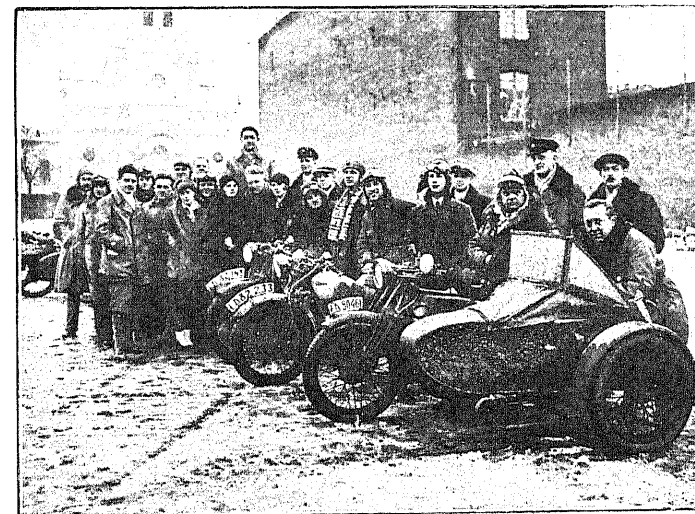
Francis Bushman w obrazie „Noc szaleńca”.



Fragment z nowego filmu polskiego p. n. „Magdalena”, wytwórni „Dwor-kowski-film”.



Idea wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego tak usilnie propagowana przez młodzież polską krzewi się a praca wydaje poważne rezultaty. Dotychczas młodzież zaznajamiała się z techniką formacji pieszych. Zakres przygotowania został poszerzony. Młodzież ćwiczy się również w dziedzinie przysposobienia artyleryjskiego. Powyżej widzimy od strony lewej oddział artyleryjski, na prawo zaś młodzież przysposobienia z baterią pod dowództwem majora Orłota.



W ubiegłym tygodniu odbył się w Łodzi zimowy rajd motocyklowy Tow. „Union”. Do rajdu, odbywającego się w dwóch etapach na dystansie 150 kilometrów, zgłosiło udział przeszło 30 zawodników, których widzimy na zdjęciach powyższych.



Jeden z uczestników zimowego rajdu motocyklowego Tow. „Union” w Łodzi na swym motocyklu.



Samopomoc uczniem przy gimnazjum C. Waszczyńskie! w Łodzi wystawiła na scenie Teatru Popularnego „Jasielka”. Powyżej widzimy piękną, nastrojową scenę „W słońcu”.

Wynalazca ciszy.

Profesor Dubois wybiegł ze swego laboratorium jak wariat, dławiony nieopisaną radością i gorącym pragnieniem obwieszczenia światu swego odkrycia. Lecz samotny był w swym brudnym mieszkaniu, odwiedzanym trzy razy tygodniowo zaledwie przez zrzędczą odzwierną dla zrobienia po wierzchownego porządku.

Profesor Dubois usiadł więc w jadalnym pokoju bez ognia na kominku i z kęsem czerstwego chleba na stole. Dwie grube łyżki potoczyły się z wolna po zmarszczonej twarzy uczonego.

Trzydzieści lat! Trzydzieści lat swego życia poświęcił dla stworzenia tego cudu świata! Trzydzieści lat, spędzonych z pochyloną głową nad notatkami i narzędziami bardziej czułymi od liścia osiki na podmuch wiatru — na to, by wyposażając ludzkość w nowe dobrodziejstwo wiedzy być samotnym w chwili triumfu, starym, ubogim, wrogim wszystkim bo niezrozumianym, podejrzanym, bo tajemniczym — z dumą twórca jedynie na czołe, z promiennym poczuciem geniuszu w duszy!

Długo starzec siedział tak nieruchomo, pogrążony w swej pełnej ekstazy zadumie, aż gwałtowne stukanie do drzwi wejściowych powołało go do rzeczywistości i pobiegł otworzyć swe do rozrukanej odzwierni.

— Cóż to znowu? — zawołała — pan uważa, że ma za mało jeszcze spokoju? Dlaczego dzwonek zepsuty? Nie ja jednak, jak mi Bóg miły uważam te pańskie tajemnice za dziwaczne. To nie jest normalne, aby człowiek nie wychodził z domu, nie sypiał, nie widywał się z ludźmi, nie otrzymywał nigdy listów!... Ej! Widzi mi się, że źle się skończy kiedyś te wszystkie gusła!..

Poczem, uspokoiwszy się magle, dodała napół gniewnie i dobroduszenie:

— Przynieść panu coś do zjedzenia?

Uczony, nie słuchając, skierował się ku tajemniczemu drzwiom, których odzwiernia mimo wszelkie usiłowania nie mogła nigdy żadnym ze swoich kluczy otworzyć...

Wieczorem tegoż dnia działy się niestworzone rzeczy przed jej lożą; lokatorzy bowiem, wracający późno do swych mieszkań musieli dobijać się pięściami do drzwi wobec tego, że dzwonek u bramy nie dzwonił. Władczyni sznura wymyślała im od niepoznów za to, oni zaś lżyli ją głuchotą. Nazajutrz z rana cała też zaludniona od dołu do szczytu kamienica rozbrzmiewała skargami i krzykiem. Wszystkie dzwonki bowiem, jak urzeczone, milczały, a kiedy wezwani specjaliści po zbadaniu drutów i kontaktów oznajmili gremjum obecnych, że nie mają pojęcia, co się stało dzwonomi, funkcjonującym bez zarzutu, a nie wydającym mimo to dźwięków, zabobonny strach ogarnął słuchaczy, którym odzwiernia prawiła o czarach, nadmienając, że wie, kto jest ich sprawca.

Na tę chwilę właśnie nadszedł pan Dur-

ban, kupiec z parteru i szczęśliwy posiadacz telefonu ze skargą na swój aparat, który ani rusz nie chciał odzywać się dzisiaj.

Działo się to w Paryżu, w okolicy bramy Rambouillet, niedaleko dużej fabryki, gdzie podmajstrzy ze zdziwieniem owego ranka stwierdzili, że syreny z wybieciem siódmej godziny nie wezwały robotników do pracy swym donośnym pozbawionym harmonii głosem. Zdumieli zaś do reszty, kiedy eksperci, zakłopotani, nie umieli wytłumaczyć milczenia pracujących normalnie sygnałów.

W znajdującej się poblizu szkole koedukacyjnej zaszły te same niesamowite objawy: panie wychowawczynie nie mogły wyjść z podziwu, że nie słyszą o godzinie ósmej zwykłego dzwonka zwiastującego inwazję paruset par kałoszy. Zdumieli się tem bardziej, gdy niedowierzające, same pociągnawszy za sznur, nie usłyszały również dźwięku dzwonka.

Niepokój ogarnął personel nauczycielski. Przebąkiwano o epidemii głuchoty, dzieci bowiem, badane, twierdziły kategorycznie, że nie było dzwonka.

Dzwon dzielnicowego kościoła również zastrąkował, nie wzywając wiernych na Anioł Pański i mszę świętą, czem zaalarmowany proboszcz czuł się w obowiązku zreferować arcybiskupowi niezwykle wypadek, otrzymując wzamian od życzliwego zwierzchnika radę wyjechania na urlop wypoczynkowy.

Na skutek tych okoliczności brama Rambouillet nabrała rozgłosu. Dziennikarze żądni nowin dnia zbiegli się gromadnie stwierdzić naocznie, że: autobusy przyjeżdżały i odjeżdżały nie w porę, konduktorzy pozbawieni sygnałów wzięli publiczność na los szczęścia, nieszczęśliwi abonenci telefonów rwali sobie włosy przy swych aparatach milczących; tramwaje, taksówki i prywatne auta korkowały ulicę, daktylografki stukwały na swych maszynach bezgłośnie jak na bawelnie, a wieczorem nie tańczyły na balu dzielnicowym z powodu T. S. F. milczącego uparcie.

Lekarze wreszcie zabrali głos, twierdząc mianowicie, że dzielnice dotknięta jakaś sporadyczna, niegroźna i ściśle zlokalizowana choroba bębienka słuchowego, chory bowiem — o, dziwo! — przeniesiony na Mont martre naprzykład wracał do normalnego stanu, słysząc najwyraźniej zegary wydzwaniające godziny, T. S. F. produkujące swoje audycje i trąbiące auta.

Nic innego jak tylko głuchota, spowodowana nieznanym dotychczas mikroobem grasowała w okolicy bramy Rambouillet.

Wśród ogólnego wzburzenia jeden profesor Dubois jedynie nie wiedział o niczem. Schyliwszy nad stołem siwizną przyprószo na głowę pisał z pogodnym czołem:

„Drogi Miśtrzu, zrobiłeś mi zaszczyt interesując się moją pracą. Jakże szczęśliwym czuję się dzisiaj, mogąc donieść ci, że wykończyłem już mój aparat nareszcie! Udało mi się wywołać wielką, niepokalaną,

boską ciszę. Trudno mi przedłożyć ci piśmiennie na czym polega mój wynalazek. — Wyszedłem ze znanego założenia, iż prawa odbijania się światła i dźwięków są identyczne. Biorąc poniekąd metodę Helmholtza na wspak doszedłem do wytworzenia Syntezy Ciszy i ujarzemia wszystkich wibracji metalicznych. Wszak dźwięk jest falowaniem powietrza zarówno jak światło. — Jeśli pański sąsiad świeci ci, mistrzu, w oczy swoją zbyt silnie jarzącą się lampą, zamykasz okiennicę poprostu. Jeżeli jednak T. S. F. jego, tantak czy garaż dokucza ci swym hałasem, jak się obronisz? Musisz znieść, niestety, to pogwałcenie twego spokoju domowego, ten bezpośredni zamach na twój system nerwowy, nie mogąc mu się przeciwstawić. A wszakże zgiełk, wynikający z niezestrojonych dźwięków wyprowadza ludzi z równowagi i powoduje ów stan chorobliwy, będący podłożem, podatnym gruntem dla samobójstw i zbrodni.

Nie mieliśmy nic dotychczas przeciwko tej rosnącej z roku na rok pladze ludzkości. Ale dziś... jest mój wynalazek! Jeśli raczysz, mistrzu, zaszczycić mnie swymi odwiedzinami w mieszkaniu mojem przy bramie Rambouillet, zademonstruję ci go z radością..“

* * *

Odbiorca powyższego listu miał nieostrożność rozmawiać ze swym otoczeniem o wynalazku i jego wynalazcy. Niebawem, tłum zebrany pod oknem nieszczęśliwego uczonego otworzył mu oczy na krzywdę jaką wyrządził doraźnym zastosowaniem odkrycia sąsiadującej z nim ludności. Wezwana policja w swej ograniczonej umysłowej zażądała od profesora Dubois niezwłocznego zniszczenia aparatu, tamującego normalny bieg życia dzielnicy. Genialny wynalazca daremnie prosił o zwłokę, tłumacząc, że oddany swej idei wyłącznie, puścił szczegóły w niepamięć, że potrafi ograniczyć funkcjonowanie swego aparatu regulować milczenie, zrobić je dowolnym, przedstawiając dobrodziejstwo cichych motorów, dworców kolejowych, fabryk, ulic dla systemu nerwowego wyprowadzonego z równowagi brutalnością wynalazków wiedzy o stopień niższej od tej, która zdolna jest uspokoić zbawienną ciszą nerwy rozstrojone wielkomięskim zgiełkiem. Kiedy „drogi mistrz“ uczył nareszcie swą spóźnioną wizerytą uczonego wynalazcę, dzwonek tętnił znowu w pustym jego mieszkaniu, sąsiadująca z nim fabryka warczała monotonnie, auta huczały, głośniki audycjami swymi rozdzierały powietrze, ciężarowe wozy dudniły i skrzypiały po bruku ulicznym. tłumy ludności szalały z radości, a twórca boskiej ciszy znikł bez śladu wraz ze swoją, w dobrodziejstwa dla ludzkości brzemiennej tajemnicą.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

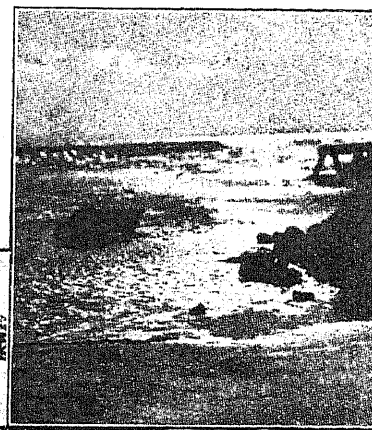
Niedziela, 16-go lutego 1930 roku.

Nr. 7.

Pod polską banderą.

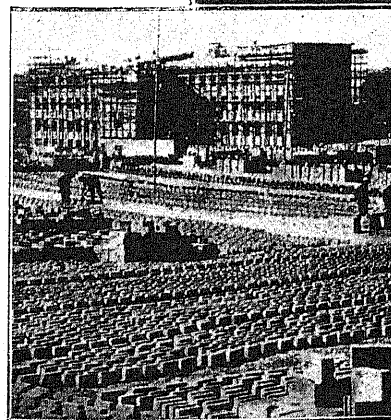


Gdynia

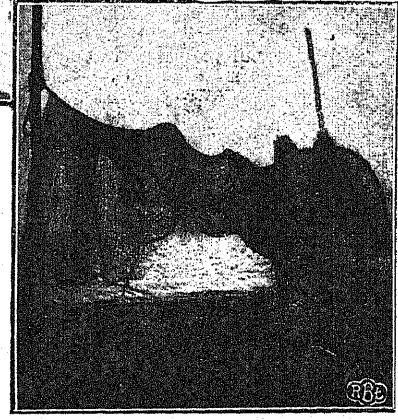


polskie

miasto



portowe.



Pamiętne są chwile, uwiecznione przez historię—dojścia wojsk polskich do morza i zawarcia przez Polskę symbolicznych ślubów w Bałtykiem. Dziesięć lat temu Łódź wyraziła swą radość i swój entuzjazm podniosłym nastrojem, wierząc, iż na skrawku wybrzeża morskiego spoczywa potęga gospodarza kraju. Nie zawiodły pokładane nadzieje. Oto jak wygląda do niedawna wiejska miejscowość Gdynia. Potężny bastion polskości, widziany na zdjęciu środkowym, mówi sam za siebie. Na zdjęciach górnych od strony prawej widzimy Zatokę Pucką, na lewo gen. Hallera wśród ochotników pomorskich. Na dole od strony prawej rybackie wycierze, na lewo fragment rozbudowy Gdyni.